Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 12. Lipca 1908 r. Nr. 28.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

ŻNIWA!

W chwili, gdy te słowa piszemy, bieleją już wszędzie na nizinach żyta, chylą się ciężkie kłosy jakby w pokłonie rolnikowi i gdy ten numer „Roli“ dojdzie do rąk czytelników, zabłysną już z pewnością sierpy i pierwsze pachnące nowym chlebem kłosy zalegną gęsto na ścierni.

Rozpoczną się żytnie żniwa!

A rozpoczną się w Imię Boże pod dobrą dla rolników wróżbą.

Urodzaj dał nam Bóg w tym roku niezgorszy. Z wyjątkiem jednych złemniaków, które wskutek nadmiaru deszczów w pierwszej połowie maja w niższych miejscach wygniły i nie zeszły tak, że nadsadzać było trzeba, mogą być nasi rolnicy w zachodniej części kraju zadowoleni z urodzajów. Paszy mamy obfitość, siana i konicze zebrane pięknie. a zboża wszelakiego, o ile go stronami grad nie uszkodził, będzie tyle, że nie zabraknie nam z pewnością chlebusia w tym roku.

Byle tylko Bóg zebrać wszystko dobrze pozwolił! Byle Bóg szczęścił nam przy żniwach! A przesyłając Wam rolnicy to życzenie, nie tylko o tych żniwach myślimy, przy których sierp i kosa jest narzędziem.

Myślimy też i o tych, przy których narzędziem jest czyn i zgodna, wspólna praca wszystkich rolników. Myśmy też siali nie tylko ziarno na roli, ale wspólnie z tymi wszystkimi, co polski lud rolniczy całą duszą umiłowali, sialiśmy też ziarna zdrowych nauk, wskazania zgody i miłości i wspólnej pracy w naszej „Roli“.

I z radością widzieliśmy, że naszego zamiaru nie głuszą nam już chwasty, że kąkol niezgody i waśni bratniej coraz rzadszym się staje, że dojrzewających plonów przygłuszyć już nie może.

Więc nawoływaliśmy do plewienia reszty tych chwastów, do ostatka, co do jednego! Więc przygotowywaliśmy się do żniwa pierwszego.

A żniwo to, jak na początek, dobrze się nam zapowiada i jest nadzieja, że z naszej pracy będzie więcej chleba dla wszystkich rolników.

Ustawy złe usuwa się powoli, a z dobrych rośnie korzyść! Niebawem ma nastąpić zatwierdzenie i wprowadzenie w życie nowej a tak korzystnej dla rolników ustawy łowieckiej, a instytucya Włości rentowych przeszła już pierwszą dziecinną chorobę ząbkowania. Teraz już raźniej pójdzie naprzód tworzenie włości rentowych i udzielanie pożyczek, na które z początku zbyt długo czekać trzeba było.

Kosztem zapowiedzianego podwyższenia podatku od wódki będzie można zniżyć znacznie te podatki, które najwięcej gniotą rolnika, t. j. podatek gruntowy, oraz będzie można chałupy małych rolników całkiem od podatku domowego uwolnić. Sejm nasz zyska z podatku od wódki znaczne fundusze, które na polepszenie warunków naszej pracy, na podniesienie rolnictwa i poprawienie doli naszej będzie mógł użyć.

O projekcie ustawy o państwowym funduszu melioracyjnym pisaliśmy już w osobnym artykule w 26. numerze „Roli“; wskazywaliśmy, jakie stąd będą korzyści dla rolnika.

A przyjdzie niezadługo czas i na inne doniosłe zmiany. Oprócz postępujących żywszem tempem robót melioracyjnych, regulacyi rzek i potoków, osuszania gruntów, drenowania i wreszcie nawadniania łąk, zaczną się i budowy nowych kolei, nowych dróg, a co najważniejsze budowa kanału spławnego, przy którym tysiące robotników znajdzie doskonały zarobek, a dzięki któremu ożywi się w naszym kraju ruch handlowy, rosnąć zacznie przemysł, a z nim i bogactwo kraju i dobrobyt rolnika.

Przyjdzie też czas i na dalsze zmiany ustaw, na reformę gminną i administracyjną, na zmianę ustawy lasowej i na jednolitą zawodową organizacyę wszystkich rolników.

Tylko zgody i porozumienia, tylko cierpliwości dużo nam potrzeba, a zrobimy wszystko, co dla dobra rolników za konieczne uważamy.

Na łap cap, na rapty takich wielkich zmian się nie przeprowadza. Przeprowadzić ich też nie zdoła jedno, choćby najpotężniejsze stronnictwo.

Tu trzeba porozumienia i współdziałania obu wielkich rolniczych stronnictw, ludowców i konserwatystów.

A że do takiego porozumienia się i wspólnego działania jest z obu stron wola jak najlepsza, że żadne z tych stronnictw nie zechce z pewnością wziąść na siebie ciężkiej odpowiedzialności za rozbicie się zgody rolniczej, więc możemy z otuchą patrzeć w przyszłość, pewni, że z czasem wśród wspólnych narad wyrównają się przeciwieństwa i że wspólną pracą i wspólną zasługą chłopów i szlachty zbudowanemi będą trwałe podstawy zgody społecznej i lepszej doli dla ludności rolniczej w naszym kraju.

A tego właśnie my Wam rolnicy życzymy przy początku żniwa!!

Redakcya „Roli“.



ŻNIWA!

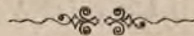
Gwałtu-rety, toć to żniwa!
Czas w pole piosence!
Toć już kosa wtórem śpiewa,
Chodzi kłosem kieby żywa
W parobczańskiej ręce!

Chodzi, myśli, pobrzękuje,
Nad miedzami błyska,
Że aż wietrzyk poświstuje,
Aż chleb nowy zalatuje
Od płowego rżyska!

Już i Maryś na zagonie,
Ugięła spódnicy!
Choćbyś w cztery gonił konie,
Niema w żadnej świata stronie
Takiej przodownicy!

Niema takiej drugiej w świecie,
Żniwa czy kochanie!
Choć pot ciecze po gorsecie,
W pół pacierza zagon zmiecie,
Kiedy z sierpem stanie.

Gwałtu-rety, Maryś śpiewa!
Omal się nie skręcę!
Dzwoni kosą chłopska niwa...
Boże, Boże, w takie żniwa
Daj skrzydła piosence!



Sprawy emigracyjne.

Ze względu na rozbudzone w tym roku wychodźctwo robotników do budowy kolei w Brazylii, otrzymujemy z krajowego Biura pracy we Lwowie następujące informacye, pochodzące ze źródła urzędowego:

Przedsiębiorstwa kolejowe brazylijskie płacą zwyczajnym robotnikom ziemnym dziennie około 3 Milrejsy. Krainy, przez które kładzie się szyny, są dotychczas mało zbadane, mało albo zupełnie nie zaludnione, a nawet zdarzyło się od czasu rozpoczęcia robót kilka wypadków napadów Indyan. O jakichkolwiek mieszkaniach i choćby prymitywnych wygodach niema mowy. Z liści palmowych i trawy przez samych robotników sklecone budy muszą służyć za miejsce spoczynku w nocy. Środków żywności dostarczają robotnikom koncesyonowani handlarze (t. zw. wendyści), którzy mając z reguły monopol sprzedaży, żądają stosunkowo wysokich cen. Z płacy dziennej 3 Milrejsów może robotnik z trudnością co zaoszczędzić, dla całej rodziny zaś, jeżeli żona i dzieci nie pracują, jest to wprost wykluczone.

Korzystniej już przedstawiają się widoki dla lepszych, fachowych robotników, jak murarzy, cieśli,

ślusarzy, stolarzy, mierników i t. p., o ile w ogóle zdołają pozyskać tego rodzaju miejsca, wymagające znajomości kraju i języka.

Dodać nadto trzeba, że w dni deszczowe, które są tam stosunkowo liczne, nie otrzymuje robotnik płacy, tak, że obliczenie z góry możliwego zarobku także z tego względu jest bardzo trudnem i niepewnem.



Krakusy w Wiedniu.

Podaliśmy już w *Roli* szczegółowy opis grupy krakowskiej w pochodzie, urządzonym w Wiedniu z okazyi sześćdziesięcioletniego jubileuszu monarchy. Komitet, który urządzał tę grupę, odbył posiedzenie dnia 30. czerwca w sali Rady powiatowej krakowskiej, przy licznym współudziale zwłaszcza włościańskich jego członków.

Obrady zagaił prezes Komitetu, p. Włodzimierz Tetmayer, stwierdzając powodzenie polskiej grupy krakowskiej pod każdym względem. W krótkości skreślił następnie przewodniczący historyę przygotowań i pracy około urządzenia grupy. Zajęli się tem pp. prof. Jerzy hr. Mycielski i malarz Henryk Uziembło, im też należy się zasługa zawiązania komitetu, który rzecz całą do tak szczęśliwego doprowadził wyniku. — Lwia część zasługi i podzięka należy się jednakże tym, którzy tworzyli grupę, to jest włościaństwu. Pojąwszy uczestnictwo w grupie jako obowiązek narodowy, nie wahali się oni opuścić pilnej pracy i dla sprawy nie żałowali ciężko zapracowanego grosza. Znalazłszy się na bruku wiedeńskim, byli jedną wielką polską rodziną. Jeżeli ten duch pozostanie nadal między nami żywy i tą drogą dalej pójdziemy — kończył p. Tetmayer — to pracę naszą uwieńczy ten cud, którego idea niby nitka czerwona snuje się przez całe moje życie, ten „jeden tylko, jeden cud! z szlachtą polską — polski lud“.

Wiceprezes komitetu, p. prof. Jerzy hr. Mycielski dziękował tym, którzy poparli pracę komitetu. Tryumf był niepośledni, bo cesarz kilkakrotnie wyrażał radość, że tak wielka liczba uczestników polskich wzięła udział w pochodzie, kilkakrotnie też wyrażał podziw dla dzielności i dziarskości członków grupy. Szerokiem echem ozwało się też podane przez jeden z dzienników wiedeńskich zdanie monarchy: „Na moich Polaków zawsze liczyć mogę“. Arcyksiążęta Fryderyk i Karol Stefan polecili również wyrazić wszystkim uczestnikom, a zwłaszcza włościanom uznanie i gorące podziękowanie. Najlepszym dowodem ich zachwytu i serdecznego zainteresowania się jest to, że zaraz po pochodzie odwiedzili lud polski w jego obozie w Praterze. Sukces narodowy i znaczenie jego dla kraju stwierdził marszałek hr. Badeni, który zachwycony grupą zjawił się w obozie, a do prezydyum komitetu powiedział: „Dziękuję wam, boście oddali wielką i polityczną przysługę“.

Warto się więc było trudzić, aby do tego wyniku doprowadzić. Główna w tem zasługa włościaństwa, zwłaszcza z pod Krakowa. Najserdeczniejsze im podziękowanie i uznanie zupełnie wyjątkowe za bezinteresowność, godność i spokój, które tak wielkie w Wiedniu wywarły wrażenie, a wreszcie za wytrzymałość i chętne znoszenie trudów.

Mowca dziękował przedewszystkiem posłowi Fr. Ptakowi, jako wspaniałemu naczelnikowi banderyi, p. Józefowi Serczykowi, jako pełnemu powagi staroście weselnemu, a wreszcie pp. Jarzynie, Młodzianowskiemu, Słowikowi i Cepuchowi. Podniósł też zasługi przy organizacyi pp. Jana Kijaka, Stanisława Chwastka, Władysława Boguckiego i Wilhelma Winklera, drugiego sekretarza komitetu.

Najszczersza wdzięczność należy się krakowskiej Radzie powiatowej, pod której powagą komitet się zawiązał i korzystając z jej grzeczności i opieki pracował.

Zasługa to przedewszystkiem wiceprezesa p. Dra Stefana Skrzyńskiego i sekretarza Rady p. Dra Sebastyana Stafieja. Wielkie także są zasługi organizatorów delegacyj innych powiatów, a w szczególności p. W. Uznańskiego z Szaflar, który urządził piękną grupę górali i sekretarza Rady powiatowej w Żywcu, p. Ringera, organizatora ogólną uwagę zwracającej grupy żywieckiej. Artystyczna strona „grupy polskiej“ jest zasługą artysty malarza p. Henryka Uziembły. Projekt całej grupy przez siebie obmyślany wykonał on następnie tak, że wzbudził zachwyt pięknością dekoracyi i artystycznem ugrupowaniem „wesela“.

Kończąc swe przemówienie, zacytował p. Jerzy hr. Mycielski słowa pewnego czeskiego dziennika, który twierdzi, że Polacy trzykrotnie zdobyli Wiedeń: raz pod królem Sobieskim, drugi raz zdobywając przez Koło polskie pod Jaworskim parlament, a po raz trzeci uczyniła to grupa krakowska w jubileuszowym pochodzie. Zasługa to przedewszystkiem polskiego włościaństwa, któremu też za to ponowne „Bóg zapłać“.

P. Władysław Bogucki, rolnik z Balic, dziękował wicemarszałkowi p. Dr. Stefanowi Skrzyńskiemu i p. Jerzemu hr. Mycielskiemu za ich gorące zajęcie się sprawą i podniósł przedewszystkiem zapał, jaki ożywiał całą działalność hr. Mycielskiego.

P Młodzianowski, naczelnik gminy Bronowice małe, zaznaczył w swem przemówieniu, że włościaństwo samo bez pomocy innych czynników w Komitecie reprezentowanych dzieła by nie dokonało, że zatem nie cała zasługa jemu w udziale przypada, ale w bardzo znacznej mierze i Komitetowi.

Poseł na sejm p. Franciszek Ptak, rolnik z Bieńczyc, oświadczył, że włościanie uważali udział w uroczystościach jubileuszowych za obowiązek względem sędziwego monarchy, pod którego panowaniem sprawiedliwośc jest równą dla wszystkich. Grupa polska była dziełem nietylko ludu, ale i szlachty i inteligencyi; gdy te stany pójdą razem, wtedy powodzenie każdej sprawy będzie zapewnione. Mowca w imieniu ludu dziękował p. hr. Jerzemu Mycielskiemu za to, że o lud ten dbał, jak o rodzone dzieci. Gdyby takich panów było więcej, nigdybyśmy nie byli zdala od siebie stali — zakończył poseł Ptak swoje przemówienie.

P. Józef Serczyk, naczelnik gminy Tonie, omawiał artykuł w *Nowej Reformie*, które to pismo zaprzeczyło wszelkim zasługom hr. Jerzego Mycielskiego. Lud, który widział pracę i troskliwość zaczepionego tą notatką, z bólem się o niej dowiedział, ponieważ kocha prawdę i chce jej bronić. —

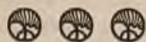
Mowca odczytał następnie wniosek do rezolucyi przez całe grono włościan podpisany. Wniosek ten brzmi:

„Niżej podpisani członkowie Komitetu pochodu jubileuszowego, bardzo przykro dotknięci napaścią, umieszczoną w *Nowej Reformie*, wymierzoną przeciw prof. hr. Jerzemu Mycielskiemu — podnoszą w imię prawdy bardzo wydatną pracę hr. Mycielskiego w obradach Komitetu i gorący udział j e g o w samem urządzeniu pochodu na miejscu w Wiedniu. Hr. Mycielski z niezmordowaną troskliwością zajmował się pomieszczeniem włościan, nie szczędził trudów, kosztów i osobistej interwencyi, by podczas obiadów dostarczyć żywności członkom polskiej grupy i osobiście obsługiwał włościan. Serdecznem i uprzejmem obejściem pozyskał sobie wdzięczność wszystkich, a w szczególności włościan To też włościańscy członkowie Komitetu poczuwają się do obowiązku, by podnieść jego zasługi, by surowo odeprzeć złośliwą napaść *Nowej Reformy*, której Redakcya widocznie strawić nie może zbliżenia się innych warstw społecznych do ludu włościańskiego.“

Wśród hucznych oklasków uchwalono powyższą rezolucyę, za co podziękował hr. Mycielski, zaznaczając, że to uznanie jest mu wystarczającą satysfakcyą i najmilszą nagrodą.

P. Jarzyna, włościanin z Bosutowa, w pełnem zapału przemówieniu podniósł doniosłość zgody pomiędzy wszystkiemi po polsku czującemi i myślącemi warstwami narodu. Radził zapomnieć uraz i dłoni, któraby się do wspólnej pracy wyciągnęła, nie odtrącać. Mowę jego przyjęto gorącemi oklaskami.

Wreszcie prezes Komitetu p. W. Tetmayer zdał sprawę z interwencyi wraz z pp. hr. Mycielskim i Henrykiem Uziembłą u prezesa Koła polskiego dra Głąbińskiego o sprostowanie fałszywej pogłoski, jakoby krakowscy uczestnicy pochodu pobierali dziennie po 6 kor. Prezes Koła polskiego, który sam padł ofiarą mylnych informacyj, w stanowczy sposób na posiedzeniu Koła polskiego zaprzeczył tej pogłosce, a natomiast z największem uznaniem podniósł godność i powagę zachowania slę naszej grupy w Wiedniu. W końcu zwrócił się p. Jerzy hr. Mycielski do prezesa Komitetu, p. Włodzimierza Tetmayera, dziękując mu za świetne kierownictwo i poniesione trudy, a obecni urządzili przewodniczącemu długotrwałą serdeczną owacyę.



Co przynosi wyjazd do Prus?

Losy wychodźców.

Miał i Jaś Gruby dwóch synów, z których najstarszy Waluś już od lat 12-tu napracował się dosyć na ojcowskim zagonie, a następnie wysłużywszy 3 lata w wojsku, z nadejściem wiosny puścił się w podróż do tej krainy złotonośnej do Prus. Chłop stateczny, zdrów i silny nie lubiący zaglądać do kieliszka, po pewnym czasie pisze do ojca, że praca ciężka, ale i płaca niezgorsza. Zarabia bowiem za 10 dni dziennej pracy 17 marek. Pieniędzy przy sobie nie trzyma, aby go nie kusiły do zbytków i aby nie skusiły kogoś, co lepkie ręce lubi wkładać do cudzej kieszeni; lecz co miesiąca stale przysyła ojcu 110 marek z tą prośbą, aby 100 marek złożono na imię jego do kasy Reifaisena a 10 M zostało ojcu na tabakę. Powrócił i on na zimę do domu. Widać z całego jego poglądu, że praca nie zaszkodziła mu wcale, jest bowiem czerwony, czerstwy, tylko trochę ogorzały.

Pojeździł jeszcze 4 lata z rzędu na Saksy, a gdy postanowił wziąć sobie towarzyszkę życia, aby gniazdo rodzinne założyć, a temsamem spełnić obowiązek obywatelski, a oddać dług naturze i narodowi, policzył oszczędności i pokazało się, że ma razem z odsetkami 3.000 koron gotówki.

Coś dziwnego u tego młodziana najporządniejszego ze wsi, który napatrzywszy się w świecie najróżnorodniejszym różnościom, niektóre rzeczy tamtejsze chwali, a niektóre gani, nie tak jak inni niedogotowani, którzy wszystko co pruskie pod niebo wynoszą. A jeszcze jedno u niego coś niezwykłego, że lubi czytać nie tylko gazety ale i książki różne.

Pomimo tego, że uważany jest we wsi za jakiegoś nienaturalnego człeka, robi obecnie coś wprost strasznego i kompromitującego całą familiję pruską; żeni się bowiem z taką, co najdalej w poblizkiem była miasteczku 2 razy w życiu i do parafialnego kościoła w drugiej wsi co niedzieli i święta pomimo nieraz błota, deszczu lub zawiei śnieżnej chodziła. — Nie chce ten mądry chłop takiej, któraby mu oddała chętnie nie tylko serce i rękę, ale wszystkie jedwabne chusteczki, cały tuzin grzebyków do włosów, pas mieniący się jakby złoty, a nawet sznurówki, któremi ściskają się i przezto cherlakami stają, wreszcie i 2 tuziny bluzek najróżnorodniejszego gatunku, koloru i kroju. Nie chce więc takiej dziewki, co do Prus jeździła i umie gnój na wóz nałożyć i po polu rozrzucić, buraki cukrowe okopać, snopki w szpagat związać, ładnie i modnie się ubrać, w domu nie siedzieć, piwko popić; — a nie umie pięknych prosiaków utuczyć, piękne i dobre masło oraz ser smaczny zrobić, smaczne a tanie jedzenie zgotować, w domu siedzieć i koszulki lub sukienki uszyć i załatać, pięknie bieliznę wyprać i wyprasować, wreszcie i dzieci kiedyś dobrze wychować.

Wybrał sobie nawet niezbyt ładną i nie bardzo bogatą Zosię, która zawsze czyściutko chodziła, pomimo tego, że musiała całe prawie gospodarstwo prowadzić i nieraz do późnej nocy harować, aby porządek i w domu i na obejściu utrzymać, a przytem od czasu do czasu coś we dworze zarobić, na konieczną a skromną okrywkę. — Wszyscy mówią rozumni i nieuprzedzeni, że wybór dobry zrobił, i że będzie szczęśliwy.

Młody gospodarz Wojciech w pół roku po ożenku zostawiwszy młodą i bardzo ładną żonę pojechał w Prusy, aby dorobić się jak najprędzej wielkiego majątku. Czy osiągnął to do czego dążył? Posłuchajmy! W kilka dni po odjeździe męża znalazł się litościwy człek, który tęsknotę i smutek Balwiny starał się rozpędzić. Zachodził jednego i drugiego dnia, pocieszał, dawał rady, wreszcie w imię zasady „dobry trunek na frasunek“ i pocieszycielki przyniósł, a że młodymi krew nie woda rządzi, powoli, powoli smutek minął, za niem uciekła i pamięć na przysięgę złożoną w kościzle, aż wreszcie jednego wieczora podniecona krew zapomocą spi-

rytusu, przewróciła wszystko w głowie, i nasza Balwinka stała się wiarołomną. — Kto raz zejdzie z dobrej drogi, trudno na nią wrócić, dlatego i Balwina zbłądziwszy raz, brnęła dalej w las, tracąc przysłane pieniądze przez męża, na stroje, na trunki, hołdując zasadzie: „Trzeba użyć świata, kiedy służą lata". A ten biedak spracowany, wróciwszy ze świątu, znalazł w miejsce należnego wypoczynku, — piekło w domu.

Wiadomą jest rzeczą, że do dobrego wychowania dzieci, a szczególnie żywszych chłopców — dzielnej głowy i ręki potrzeba. Cóż się zaś stać musi tam, gdzie słaba matka posiada 5 urwiszów? Pod żadnym warunkiem nie da sobie z nimi rady; dlatego gdy ojciec będzie wciąż poza domem, a gdy do tego nasiąknie zasadami socyalistycznymi, gdy straci przez obcowanie z lutrami wiarę, a w dodatku przez zimę nowe zasady będzie wygłaszał przy dzieciach, z chłopców takich wyrosną tylko draby.

W każdym razie ludzie starsi, mądrzejsi i trzeźwi bezporównania mniej ulegają zgubnym wpływom cywilizacyi niemieckiej. Młodzież za to, a szczególnie dziewczęta narażają nie tylko siebie, ale i przyszłe pokolenie na bardzo wielkie zło, którego ogromu dziś przewidzieć nie podobna.

Jaka rada?

Czy więc wstrzymać wyjazd za granicę? Nigdy! — Ludzie z natury dobrzy, pracowici i pilni, prócz pieniędzy przywożą i naukę — uczą się bowiem: 1) czystości i porządku, 2) poznają sposoby lepszej uprawy ziemi, hodowli inwentarza, drobiu itd. i nieraz u siebie te rzeczy wprowadzają z wielkim pożytkiem dla siebie, gminy i kraju.

Ażeby to zło zbytnio się nie rozszerzyło, należy:

1) wzbronić wyjazd młodym dziewczętom;

2) zabezpieczyć wychodźcom nietylko odpowiedni zarobek, ale stworzyć im możność odbywania na obczyźnie praktyk religijnych;

3) tam gdzie idą ludzie młodzi, winna być między nimi jedna osoba starsza, któraby czuwała nad prowadzeniem się młodzieży. To zaś stać się może tylko wówczas, gdy żaden ojciec nie pośle dziecka przez jakiegoś tam tajnego agenta, ale przez upoważnione do tego „Biuro pracy". Sfery rządzące powinny pociągać do surowej odpowiedzialności tych, którzy nieprawnie się wysyłaniem ludzi do Prus zajmują;

4) tak o nadużyciach Niemców co do traktowania lub maltretowania naszych ludzi, jak również o brzydkich, niehonorowych uczynkach popełnianych przez wychodzców, nie powinno się milczeć, lecz te otwarcie stanowczo piętnować i karcić;

5) najważniejszą zaś rzeczą jest otworzenie zarobku dla ludności w miejscu. Przemysł chociażby tylko domowy, jest wprost u nas konieczny. Koszykarstwo, krawiectwo choćby tandetne na razie, wyrób obuwia, koronkarstwo, tokarstwo, wyrób pończoch, guzików, zabawek itd. itd., to rzeczy, które przyjąć się łatwo mogą i utrzymać dadzą.

Andrzej Sielecki
nauczyciel w Kotowejwoli.



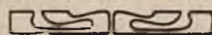
Jak rolnicy się łączą.

„Przyjaźń" w Niwizkach.

Z Niwisk piszą nam:

Chcemy się podzielić z kochanymi Czytelnikami wesołą dla nas wiadomością. W ubiegłym miesiącu założyliśmy w Niwiskach stowarzyszenie „Przyjaźń", którego celem w duchu zgody i jedności gromadzenie się w wolnych chwilach, radzenie nad dolą rolniczą. Członków przystąpiło przeszło 50, poczem ukonstytuował się wydział, wybierając przewodniczącym p. Wincentego Mikulskiego, wójta z Leszczów, zastępcą p. Stanisława Fliska, sekretarzem p. Jana Kaszę i siedmiu członków wydziału. Na zgromadzeniu uchwalono prenumerować *Rolę*, jako pismo najodpowiedniejsze dla nas rolników i do niego udawać się z wszelkiemi sprawami.

Roman Walewicz.



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Kwas chlebowy, jako napój w czasie żniw.

Na dziesięć litrów wody bierze się ½ kilograma chleba żytniego, wysuszonego w piecu po chlebie i połamanego w drobne kawałki. Naczynie, czy to garnek, czy beczkę ustawia się w ciepłem miejscu, zalewa wodą studzienną, lub kryniczną i pozostawia, dopóki płyn nie nabrał smaku kwaśnego. Następnie można płyn ten po odcedzeniu doprawić według gustu, dodając cukru ćwierć kilograma na 10 litrów wody i większą, lub mniejszą ilość rodzenek lub pestek. Pozostawia się tak zaprawiony płyn przez dobę, przygotowuje się butelki, napełnia je i korkuje dobrymi, nowymi korkami, o ile możności utwierdzając korek z pomocą maszynki do korkowania. Napełnione i zakorkowane butelki umieszcza się w chłodnej piwnicy, ustawiając je na rozesłanym piasku. Dodać potrzeba, że w czasie kiśnienia tego płynu potrzeba wierzch naczynia nakryć czystem płótnem i należycie obwiązać, a to w tym celu, aby kurz nie zanieczyszczał płynu, a z drugiej strony, aby tego płynu zanadto nie ubywało, bo jest wielu tak njewybrednych, że chętnie napijają się takiego „piwa". Chleb żytni na kwasie jest najodpowiedniejszy, może być nawet stary, byle nie spleśniały, a zawsze dobrze wysuszony. Gdzie kwasu tego w większej ilości wyrobić potrzeba, aby robotnikom przy żniwie wywieść na polę ochłodę, można po przecedzeniu płynu lać go od razu w beczkę od wina, dopełnić takową i po dwóch dniach zaszpuntować.

Napój taki nietylko że jest smaczny i zdrowy, ale podnieca, gdyż bywa tam od ½ do 1% alkoholu. W butelkach może taki kwas stać w chłodnej piwnicy i cztery tygodnie, ale taki starszy kwas chlebowy potrzeba ostrożnie otwierać i mieć w pogotowiu szklanki, bo po otwarciu butelki z hukiem kwas zbiegnie i mało go w butelce zostanie. Często

się zdarza, że butelka pęka, lub korek wystrzeli potrzeba więc dobierać butelki mocne i korki umocować przywiązując szpagatem.

Kwas chlebowy służy w Rosyi jako napitek w razie upałów. Jest on pożywniejszym, niż woda sodowa, lub inne tego rodzaju limonadki zaprawione sacharyną. Chłodzi, nie odurza, a przecież podnieca. Ponieważ napój ten nie podlega akcyzie, należałoby rozpowszechnić jego używanie, podając go na jarmarkach i w miastach, gdzie spacerująca publiczność pragnie orzeźwiającego, a nie upajającego napoju.

KRONIKA.

Nasze ilustracye. W ostatnim numerze *Roli* donosiliśmy, że we Lwowie odbył się proces przeciwko niegodziwemu mordercy ś. p. namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, Mirosławowi Siczyńskiemu, studentowi ruskiemu. Sąd przysięgłych jednogłośnie skazał mordercę na karę śmierci. Rycina nasza przedstawia chwilę prowadzenia mordercy do przesłuchania. Ponieważ obawiano się, że Rusini mogliby próbować go odbić, więc władze zastosowały nadzwyczajne środki ostrożności.— W uzupełnieniu wiadomości o Siczyńskim, trzeba jeszcze

Morderca namiestnika przed sądem.



Siczyński prowadzony na rozprawę. (Patrz „Nasze ryciny“).

dodać, że wdowa po zamordowanym namiestniku, hr. Krystyna Potocka, zwróciła się do cesarza z prośbą, aby ułaskawił mordercę jej męża. Tak postąpiła szlachetna Polka, która jako prawdziwa i szczera katoliczka, umiała przebaczyć nawet temu, który wyrządził jej tak straszną krzywdę, pozbawiając ją ukochanego małżonka. Ale czy zaślepieni agitatorzy ruscy zdołają ocenić tę wspaniałomyślność ducha, nie wiadomo.

Drugi nasz rysunek przedstawia straszny wypadek, który w ostatnim tygodniu wydarzył się na stacyi kolejowej w Radymnie. Ze stacyi tej miało odjechać trzech żołnierzy. Przez pomyłkę wsiedli oni do pociągu pospiesznego jadącego w innym kierunku. Kiedy zauważyli to, postanowili, nie namyślając się długo, wyskoczyć z pociągu i powrócić na stacyę. Zamiar ten na swoje nieszczęście rzeczywiście wykonali. Skutek był straszny. Dwóch żołnierzy dostało się pod koła pociągu, które zmiażdżyły ich ciała, trzeci skoczył tak nieszczęśliwie, że nabił się na bagnet i również zginął na miejscu.

Inny straszny wypadek wydarzył się znowu w Czerniowcach, ilustruje go trzecia rycina. Lekarze i uczeni badają nieraz zarazki różnych zaraźliwych chorób, aby się dowiedzieć, jak się te choroby rozwijają, i w jaki sposób można im najlepiej zapobiedz. W ten sposób zbadano już wiele chorób i obmyślano na nie środki ratunku, jak np. ospę, którą dzisiaj ludziom się szczepi, aby ich uchronić przed zarażeniem się. Z innych chorób bada się zwłaszcza suchoty i raka, te dwie klęski ludzkości. Często jednak zajmują się lekarze także innemi epidemiami. W szpitalu czerniowickim badał tamtejszy lekarz dr. Józef Luksch nosaciznę. Przypadkiem jednak rozbiło się naczynie, w którem były zarazki strasznej choroby. Asystent, pomagający Lukschowi zaraził się tak silnie, że niebawem umarł, a sam dr. Luksch zachorował ciężko. Aby go wyleczyć, wysłano go do Wiednia do tamtejszego szpitala. Ponieważ choroba ta jest bardzo zaraźliwa, więc chorego lekarza przewieziono osobnym wagonem, a w szpitalu wiedeńskim odosobniono go od innych chorych. Obecnie jest on zamknięty w osobnym pokoju, gdzie wchodzi tylko jedna siostra miłosierdzia, pielęgnująca chorego, z nikim innym spotykać mu się nie wolno. Jedzenie przynoszą mu w specyalnych naczyniach i podają przez okienko. Scenę tę przedstawia właśnie nasza ilustracya. Budynek, w którym lekarz przebywa, jest oddalony od innych gmachów szpitalnych i oddzielony od nich żelazną kratą.

Krwawe wesele. W tych dniach we wsi Święte obok Radymna, odbywało się wesele Stefana Dzekury, na które zaproszono między innymi także Jędrzeja Warchomeja, bliskiego sąsiada pana młodego. Po drodze z domu panny młodej do chaty ojca młodego, strzelał na wiwat ostrymi nabojami z rewolweru parobczak Antoni Pukalec. Gdy goście przybyli na próg chaty ojca młodego, Pukalec chcąc uczcić tę chwilę, wystrzelił jeszcze raz z rewolweru, lecz zamiast w górę, wpakował kulę w plecy przed sobą stojącemu Jędrzejowi Warchomejowi, który krwią zbroczony, runął na ziemię. Można sobie wyobrazić przestrach tak młodych, jak i gości weselnych. Wesele na chwilę przerwano, ofiarę nieostrożnego obchodzenia się z bronią włożono na wóz i przewieziono w nocy do szpitala. Pukalca zaś aresztowała żandarmerya.

Morderstwo. W Tyńcu zamordowano w tych dniach zamożnego gospodarza Józefa Wyrewkę. Zwłoki jego znaleziono w polu, strasznie zmasakrowane; głowa roztrzaskana, żebra połamane, kilka z nich przebiło wątrobę. Na miejsce zjechała komisya sądowa ze Skawiny. Aresztowano trzy podejrzane o morderstwo osoby.

Zbójecki napad. Z Bochni donoszą, że trzej więźniowie z Wiśnicza, zajęci w Grobli przy regulacyi Raby, zbiegli. W nocy napadli oni na budkę kolejową, o kilometr od stacyi bocheńskiej położoną. Tam mieszkał prowizoryczny kolejarz Salo z rodziną. Zbójcy zabili psa, aby im nie przeszkadzał w robocie, poczem poczęli plondrować mieszkanie. Zrabowali wszystko, co się zrabować dało, narzędzia zaś, które pozostawili (nóż i pałka) świadczą, że chcieli mordować, gdyby ktoś z domowników był się przebudził. Na szczęście Salo i jego rodzina spali snem twardym. Następnego dnia służba kolejowa

Nieszczęśliwy wypadek w Radymnie.



Trzej żołnierze pod kołami lokomotywy. (Patrz „Nasze ryc.")

chwyciła jednego ze zbiegów, śpiącego w sianie, dwaj inni uciekli.

Groźny pożar. W Lipnie, w ziemi Dobrzyńskiej w Królestwie polskiem, gdzie otwarto przed kilku dniami wystawę rolniczą, powstał w nocy z soboty na niedzielę groźny pożar, który wywołał straszny popłoch. Bardzo

Ofiara nauki.



Dr. Luksch zarażony nosacizną. (Patrz „Nasze ryciny").

wiele osób, które przybyły dla zwiedzenia wystawy — wybiegło w bieliźnie z mieszkań, przerażonych łuną pożaru. O godzinie 5 rano pożar opanowano. Spaliło się kilka budynków. Straty przypuszczalne nie wiele wynoszą, bo budynki były ubezpieczone. Nie obeszło się niestety bez ofiar w ludziach. W spalonym domu znaleziono zupełnie zwęglone zwłoki fornala p. Ostrowskiego z Piskorzyna, który przybył wraz z inwentarzem swego pana na wystawę. Nieszczęśliwy udusił się w dymie. Nazwiska spalonego dotychczas nie sprawdzono. Była chwila, kiedy pożar mógł przybrać olbrzymie rozmiary, mianowicie gdy ogień przerzucił się na sąsiednią posiadłość, gdzie mieści się wielki skład nafty.

Pożary w kraju. Trzy gospodarstwa włościańskie spłonęły w tych dniach w gminie Tudurkowicach, w pow. sokalskim. Pożar — jak stwierdzono — wzniecił 13-letni Jacko Sameluk, strzelający pomiędzy budynkami z pistoletu do wróbli.

Morderstwo czy przypadek? Na torze kolejowym między stacyą Żurawicą a Przemyślem znaleziono jakiegoś chłopa, leżącego bez przytomności, któremu krew z ucha ciekła. Pociąg zatrzymano. Rannego przewieziono do Przemyśla, gdzie go umieszczono w szpitalu. Ranny, nie odzyskawszy przytomności, umarł. — O ile dotąd zbadano, zmarły ma się nazywać Przyk i pochodzi z pobliskiej wioski Krubel mały. Lekarze przypuszczają, że zastąpiło złamanie czaszki. Prawdopodobnie szedł w nocy w stanie pijanym torem kolejowym — i upadł na szyny. Nie jest również wykluczone morderstwo. Sprawę oddano prokuratoryi, która rozpoczęła śledztwo.

Śmierć w studni. Pięćdziesięcioletni Wolf Bloch, czerpiąc wodę z wiadra przy studni we wsi Zniesieniu pod Lwowem, przechylił się tak nieostrożnie, iż wpadł do studni i zginął na miejscu.

W gminie Witryłowej pod Brzozowem wpadł pozostawiony bez dozoru 4-letni Stanisław Witoszyński, syn tamtejszego rolnika, do studni i utonął. Przeciw rodzicom wdrożono z tego powodu dochodzenie sądowokarne.

W jednej ze studzien w gminie Dźwinogrodzie, znaleziono utopione zwłoki 19-letniego parobka Michała Soroki. W sprawie tej wdrożono dochodzenia karnosądowe.

Ofiary wody. W stawie na obszarze dworskim w Iwanówce w powiecie trembowelskim, utonęła 16-letnia Werbowecka i 14-letnia Wiktorya Owczarzówna, szukając w stawie tym szuwaru na ruskie Zielone Święta.

W rzece Bugu utonął podczas kąpieli 21-letni parobek, Semen Gwóźdź z Klusowa.

Ostrożnie z bronią. Strażnik polowy u dzierżawcy dóbr Jana Ruppa w Nagorzanach w pow. lwowskim nazwiskiem Franciszek Ziomek, powróciwszy w nocy do domu, położył nabity rewolwer na łóżku obok leżącego dwuletniego swego dziecka. Spostrzegłszy po chwili, że dziecko bawi się rewolwerem, odebrał mu go, lecz uczynił to tak niezręcznie, iż rewolwer wypalił, a kula trafiła śpiącą na drugiem łóżku siostrę żony Ziomka w lewe oko, która po godzinie zmarła. Ziomka aresztowano.

Smierć od pioruna. W Nanowie, w powiecie dobromilskim uderzył w tych dniach podczas burzy piorun w dom Herschmana i zabił znajdujące się tam dwie kobiety, dom zaś zapalił. Pożar zlokalizowano.

Stryj mordercy Siczyńskiego. W Boryszkowie pod Borszczowem, spłonęły wszystkie zabudowania dworskie, których większość można było uratować, a spłonęły tyko dlatego, że gdy wszczął się pożar od uderzenia

piorunu, nikt ze służby dworskiej, ani z całej wielkiej wsi nie chciał gasić ognia, ponieważ „piorunem Pan Bóg goni dyabła“. Przekonanie to wpoił w ludność miejscowy paroch, stryj mordercy Siczyńskiego. Paroch ten uważa włościan za swoich niewolników, zdanych z pracą rąk i z całem swem mieniem na jego łaskę i niełaskę. Za karę, że wzbraniali się obrobić mu za darmo kilkumorgowy ogród, powymyślał ich zeszłej niedzieli w cerkwi takiemi obelżywemi słowami, że część słuchaczów, zwłaszcza kobiety, w czasie kazania powychodziła z cerkwi. Z zemsty zaś, że gmina niedostarczyła mu bezpłatnego robotnika, zakazał aż końca roku wszelkich tańców. Zwolnionymi od tego zakazu mogą być jedynie ci, co drogą okupu uzyskają u niego kartkę. Niedaleko pada jabłko od jabłoni — jak powiada stare przysłowie.

Ślub w więzieniu. W gmachu więziennym w Łodzi rozegrała się niedawno niezwykła scena. Około godz. 6 wieczorem przybył tam duchowny, oraz kilkanaście osób, stanowiących jednę rodzinę. Spieszą oni na ślub skazanego tejże nocy na stracenie. Wydarzenie rzadkie... Zbliża się ceremonia ślubu. Ną dziedzińcu więziennym ustawiono młodą parę, którą dokoła otacza orszak ślubny, złożony z rodziców i najbliższych krewnych. Na obliczach wszystkich zamiast uśmiechu radości — maluje się ciężkie strapienie. Co chwila dają się słyszeć ciche łkania matek, ojców, sióstr, braci. Jeden tylko pan młody przystrojony w symboliczną kokardę białą i kwiat róży, zdaje się zupełnie spokojny. Przed okiem jednak bystrem nie może ukryć walki wewnętrznej, jaką stacza z sobą. Nowożeniec przed ślubem odbył spowiedź i komunikował się. Obrzęd ślubny skończony. Wezwany fotograf dokonał zdjęć grupy całego orszaku ślubnego oraz nowożeńców oddzielnie. Nastąpiła wzruszająca chwila rozstania się z skazańcem. Płacz i szlochanie a potem wzajemne uściski, pożegnania ze skazańcem obecnych, jako z synem, bratem lub siostrzeńcem. Małżonkowie padają sobie w objęcia, ażeby po raz ostatni zamienić serdeczne uściski. O godzinie 7 wieczorem w kancelaryi więzienia sporządzono wobec dwóch świadków, naczelnika więzienia i strażnika, akt ślubny. Tejże nocy pan młody, nazwiskiem Głuszkowski, został stracony na szubienicy.

Śmiertelna bójka. W Wulce mazowieckiej w powiecie rawskim, posprzeczali się dwaj tamtejsi włościanie Mikołaj Trusz i Stefan Damkow. Kłótnia zamieniła się niebawem w bójkę, w czasie której Demkow ugodził tak silnie kołem przeciwnika, iż ten na miejscu padł trupem.

200 górników zginęło. W Juzówce w Rosyi wydarzyła się w jednej z kopalń wielka eksplozya gazów, wskutek której zginęło około 300 górników. Dotąd wydobyto z szybu 155 zwłok; 73 górników wydobyto żywych, lecz 10 z nich wnet życie zakończyło wskutek ran. Śmierć nastąpiła główine wskutek poparzenia.

Obniżenie ceny soli. W numerze dzisiejszym naszego pisma w dziale ogłoszeń ukazało się obwieszczenie krajowego Zarządu sprzedaży soli przy Wydziale krajowym we Lwowie ogłaszające, że począwszy od dnia 10 lipca b. r. wchodzi w życie obniżenie ceny soli w całym kraju do 20 groszy za jeden kilogram soli, czyli za okartonowaną topkę soli warzonki względnie jednokilogramową paczkę kartonową soli mielonej. Obniżeniem tem znosi tedy Wydział krajowy różnorodność cen, którą powodował dotychczasowy sposób obliczania tych cen ze względu na mniejsze czy większe oddalenie danej miejscowości od saliny lub na trudniejsze czy dogodniejsze warunki komunikacyi.

Ta jednolitość ceny, przynosząc znaczną korzyść w postaci zniżenia ceny, podaje zarazem ludności naszego kraju możność kontroli nad handlarzami, sól sprzedającymi, ludność bowiem należycie o ujednostajnieniu ceny uwiadomiona nie pozwoli handlarzom tym pobierać ceny wyższej aniżeli 20 groszy tem bardziej, że każdej chwili dla umożliwienia powołanym organom usunięcia nadużyć otwartą jest dla wszystkich droga zażalenia do krajowego Zarządu sprzedaży soli przy Wydziale krajowym we Lwowie wprost, albo za pośrednictwem władz gminnych, wydziałów powiatowych, starostw, straży skarbowej i żandarmeryi.

Z dniem 10 lipca b. r. zatem ustaje w handlach sprzedaż soli t. zw. kruchowej, szybikowej lub zielonej, natomiast będzie można nabywać wyłącznie tylko jedną odmianę soli przemielonej i opakowanej w paczkach kartonowych jednokilogramowych. Przemieleniem, odważeniem i opakowaniem soli zarządza krajowy Zarząd sprzedaży soli przy Wydziale krajowym we Lwowie, a czynności te wykonuje w własnych młynach solnych w Bochni i Wieliczce.

Zwracamy uwagę ludności naszego kraju, iżby z całem zaufaniem sól tę nabywała, gdyż tylko ta sól zapewnia czystość i należytą wagę. Podniosą się napewne głosy niektórych niesumiennych handlarzy i zapewnienia na temat pogorszenia jakości soli, skoro jej cena spadła, będzie to jednakowoż manewr, obliczony na wprowadzenie w błąd ludności celem zapewnienia sobie możliwości dalszych manipulacyi ze solą, które ludności tej szkodę przynosiły. Powodem potanienia soli w tak znacznym stopniu jest ta okoliczność, iż reprezentacyi kraju udało się wyrobić u rządu dla Wydziału krajowego takie warunki nabywania soli, że można ją było oddać w handel po cenie 20 groszy już w opakowaniu. Właśnie to opakowanie usuwa wszelką możliwość nadużyć.

Ludność wiejska żądała dotychczas najczęściej soli t. zw. kruchowej, t. j. soli kamiennej w kawałkach, gdyż straciła zaufanie do soli mielonych, do której niesumienni handlarze dodawali rozmaite domieszki, jak n. p. sodę, szpat i t. d. Sól ta była oczywiście słabszą i wskutek tego wyrobiło się wśród ludności mniemanie, że sól mielona „wietrzeje“, stając się wskutek tego mniej słoną a zatem mniej wydatną i niestosunkowo drogą. Przyczyną jednakowoż owej niewydatności nie było zwietrzenie soli, gdyż ta nie wietrzeje, ale manipulacye handlarzy, którzy dla uzyskania większej ilości soli, do sprzedaży przeznaczonej, mieszali z nią inne składniki. Dziś siłą rzeczy możność dopuszczania się takich nadużyć ustać musi, sól bowiem będzie w ten sposób przez organy krajowe opakowaną, iż żadnej paczki bez rozdarcia na pierwszy rzut oka widocznego, otworzyć nie będzie można, — będzie więc pewność, że żaden z pośredników przy sprzedaży soli, nie będzie mógł soli z paczki ująć.

Wielka katastrofa w Borysławiu.

Trzy tygodnie temu podczas wiercenia nowego szybu naftowego we wsi Tustanowice pod Borysławiem natrafiono na ogromne pokłady ropy. Wywierconym otworem zaczęła ropa z niezwykłą siłą i w niebywałej dotychczas ilości wybuchać z ziemi. Ponieważ nie było

na tyle przygotowanych zbiorników na ten cel, zachodziła obawa, aby ropa nie zalała całej wsi. Telegraficznie zawiadomiono o tem namiestnika, który przybył na miejsce, zarządził wszelkie środki ostrożności, sprowadził z Przemyśla wojsko, które czuwało nad tem, aby ktoś przypadkiem nie wzniecił ognia niedaleko rozpływającej się po ziemi i po rzece ropy. Zaczęto również sypać wały ochronne. Na taką olbrzymią ilość ropy nikt nie mógł być przygotowanym, albowiem ten nowo wykopany szyb wyrzucał w pierwszych dniach po 100 do 200 cystern, a w następnych po 80 cystern dziennie — Czytelnicy zapewne słyszeli już o cysternie; jedna cysterna równa się mniej więcej jednemu wagonowi — więc można sobie wyobrazić, że szyb ten wydawał 80 wagonów ropy dziennie. Cóż więc dziwnego, że nie było na tyle zbiorników przygotowanych, skoro dotychczas największa ilość, jaką szyb wydawał, to było 20 do 30 cystern dziennie.

Na nic jednak choćby największa ostrożność ludzka tam, gdzie żywioły panują. Przyszła burza i właśnie od pioruna zapaliła się ta ropa, z którą na kilka godzin przedtem nie wiedziano co zrobić. Niedługo pożar na nowym szybie zaczął tak szaleć, że groziło niebezpieczeństwo nie tylko sąsiednim szybom, ale całej wsi Tustanowice, gdyż ropa wybuchała dalej z piekielną siłą i rozlewała się płonąca dookoła na przestrzeni ćwierć mili. Część palącej się ropy zalewała pola, skutkiem czego trawa polana ropą zaczęła się palić przyziemnym płomieniem.

Dopiero później niebezpieczeństwo trochę zmalało. Oto rury, przepalone wskutek ognia, prawdopodobnie usunęły się w dół i zatkały znaczną część ropy tak, że szyb od tej chwili wyrzuca w przybliżeniu 20 do 30 cystern. Gdyby to nie było nastąpiło, katastrofa byłaby pociągnęła za sobą nieobliczalne wprost skutki, gdyż przy dotychczasowych 80 cysternach produkcyi dziennej znaczna część ropy nie byłaby się spaliła na miejscu, lecz polałaby się rzeką, przemieniając w spaleniska przedewszystkiem wieś Tustanowice, a następnie i dalsze wsie. Od tej palącej się ropy zajęły się trzy sąsiednie szyby, jednakże z tego powodu straty stosunkowo wielkiej nie ma, albowiem jeden szyb nie produkował nic, a dwa pozostałe dawały tylko po kilka cystern dziennie. Nadto spłonęło kilka domów włościańskich, jeden zaś dom pospiesznie rozebrano, by w ten sposób uniemożliwić straszny pochód ognia. Cała ta przestrzeń była tak przesycona i przywalona dymem i płomieniami, iż trudno było rozeznać, które właściwie szyby stoją w ogniu.

Do niedzieli rano niebezpieczeństwo minęło, albowiem pożar wskutek mniejszej produkcyi szybu został zlokalizowany, to znaczy, że palił się tylko sam szyb zwany „Oil-City“.

O godzinie 5. po południu wypłynął nagle, jak wezbrany potok górski, potok gotującej się, lecz nie płonącej ropy. Pochodziło to stąd, iż lotne części ropy wypaliły się przedtem, a płynęły tylko ciężkie, trudno zapalne mazie. W niedługim jednak czasie ta kipiąca ropa zaczęła się palić, a płynęła już przez wieś. Sytuacya we wsi stała się groźną tem bardziej, iż nie było rąk do usypania tamy. Zachodziło nowe, straszne niebezpieczeństwo. Obawiano się mianowicie, iż którykolwiek z wałów jednego ze zbiorników przerwie się, a wtedy ropa popłynie jeszcze silniejszym i pełniejszym strumieniem. Na szczęście nie przerwał się żaden wał, równocześnie zaś zmniejszały się wybuchy ropy z szybu „Oil-City“. Było już prawie widocznem, iż katastrofa nie dosięgnie dalszych okolic.

Około godziny 10. wieczorem ropa wypaliła się już niemal doszczętnie w kilku dołach, wskutek zmniejszonego jej przypływu z szybu „Oil-City“, który pomimo to wybuchał jeszcze szaloną siłą i rzucał płomienie na stokilkadziesiąt metrów w górę. Na szybach innych przystąpiono do akcyi ratunkowej przy pomocy dawnych robotników woskowych, a obecnie zajętych przy robotach ziemnych.

W następnych dniach udało się jeszcze bardziej opanować groźny żywioł tak, że dzisiaj nie ma już prawie niebezpieczeństwa. Mimo to prace ratunkowe trwają dalej. Szkoda wynosi przeszło pół miliona koron, jest ona stosunkowo nie wielka, gdy się zważy, jak straszną byłaby klęska, gdyby się nie udało opanować pożaru.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

46) (Ciąg dalszy).

Młodszy zaczął powtarzać swój wywiad, szpikując go często łacińskimi wyrazami. Starszy słuchał obojętnie i obojętnie spoglądał na pacyenta.

Zwierkowowi, jak przez mgłę, błysnęło przypomnienie, że już kiedyś tę bladą twarz musiał widzieć. Ale gdzie?!

Nie zdążył rozstrzygnąć sobie tego pytania, gdy do sali weszła siostra miłosierdzia, na widok której mimowoli zerwał się z ławy i purpurowa twarz jego pokryła się podwójną warstwą farby.

— Alisa Iwanowna?! siostra mej narzeczonej?!

Nazwana tem imieniem podeszła nieco bliżej, moment wpatrywała się w zmienioną do niepoznania twarz i wreszcie mimowoli podała się wstecz.

— Pan Zwierkow?! Ależ na Boga, co z panem?!

— A ot widzi pani! Spadła jakaś bieda.

W tej chwili i ze starszym z lekarzy stało się coś dziwnego. Na bladą jego twarz wystąpiły krwawe piętna, brwi ściągnęły się złowrogo, stalowe oczy sypnęły skrami.

Przez moment chłonął wprost w siebie Zwierkowa oczami.

— Jak?! pan... pan... jak?

Porucznik spojrzał mocno zdziwiony.

— Zwierkow. Aleksander Piotrowicz.

— Czy pan ma co wspólnego z kapitanem Zwierkowem, pomocnikiem naczelnika więzienia w Szlisselburgu?

— Tak. Jestem jego synem.

Lekarz posunął się o krok naprzód, potem wstrząsnął się nagle, jakby przezwyciężając jakiś nieprzeparty pęd wewnętrzny, odetchnął głęboko, odwrócił się i ciężko, jakby wlokąc za każdą nogą stofuntowe ołowiane kule, wyszedł.

Zwierkow patrzał za nim z otwartemi ustami, wreszcie ścisnął ramionami.

— Co to on?

Młodszy lekarz uśmiechnął się pobłażliwie.

— Niech pan sobie z tego nic nie robi. Dziwak.

---

*) „Niech żyje Japonia“!

Alisa przeprowadzała również odchodzącego wzrokiem, w którym znać było dziwne zamyślenie, do którego, gdy następnie spojrzała na Zwierkowa, przyłączyło się także nieme pytanie: „Coś ty jest w istocie swojej, czem i kiedy dotknąłeś go?“

Wzrokiem takim mierzyła go przez dość długą chwilę. Wreszcie przesunęła ręką po czole, jakby odpędzając natrętne myśli.

— Jak to dobrze, że pan tu przybywa. Wie pan, kto tu jest u nas także? Wiera!

— Wier...?!

Porucznik zrobił ruch, jakby nagle pod kolana uderzyła go nieprzezwyciężona chęć ucieczki.

— Wiera! ona przybyła!

— Kto taki, kto? — zapytał jeszcze, jakby uszom własnym nie wierząc.

— No, wie pan przecie! Wiera, która porzuciła matkę, by na równi z żołnierzami krew swą za ojczyznę przelewać i której też na równi z innymi nie oszczędziła nieprzyjacielska kula. Leży tu już u nas od tygodnia i czeka. Jużeśmy tu za panem na wszystkie strony wywiady robili, ale pan tak się gdzieś zaprzepaścił.

Zwierkow z rozmachem usiadł z powrotem na ławę.

— Hm, no tak Nie dziw, że znaleźć nie było można, człowiek miał co innego do czynienia, niż prezentować się znajomym. Ale że ona tutaj! I dawno?

— Zaraz z początkiem wojny. Przez kilka miesięcy, zupełnie nie poznana, znosiła wszystkie trudy wojenne w najgorętszym wirze walk, aż wreszcie pod Liaojangiem przyszła i na nią kreska.

— Ot narwana, no! Dobrze-ż jej tak za to!

W tem miejscu młody lekarz, który w milczeniu i z pewnem z niecierpliwieniem przysłuchiwał się rozmowie, podniósł się raptem z miejsca.

— No, ale pana czas odprowadzić. Do oddziału „różnych“, proszę pani!

— A czy nie możnaby na ogólną salę nr. 1?

— Cóż pani na tem zależy?

— Tam właśnie obok tej znajomej!

Zwierkow skrzywił się z pewnem zniecierpliwieniem.

— No, ja właściwie nie wiem, czy takie sąsiedztwo wyjdzie jej na dobre. Moja choroba jest podobno zaraźliwą!

— Właśnie, właśnie! — poparł go lekarz.

Alisa spojrzała z nagłym smutkiem w oczach.

— Jej to już, zdaje się nie zaszkodzi. Już chyba nie długo, niestety. A zresztą są tam i inne choroby zaraźliwe.

Zwierkow skłonił głowę z wyrazem rezygnacyi.

— No, jeżeli tak!... Więc gdzież to?

— Proszę za mną! Ja tylko na moment naprzód, żeby to nie przyszło dla niej zbyt nagle.

Minęli jedną i drugą salę wyładowaną, jak śledziami, żołnierzami, którzy z nieskrywanem uwielbieniem spoglądali na Alisę, ale też i z niemniej nieskrywaną nienawiścią na mundur Zwierkowa, wreszcie Alisa zatrzymała się przed przymkniętemi drzwiami i przyłożyła palec do ust.

— Teraz proszę chwileczkę zaczekać. Ja zaraz!

Z największą ostrożnością zaczęła uchylać drzwi i nagle, dziwnie zmieszana, usiłowała przymknąć je z powrotem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

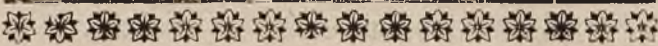
CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 7 lipca 1908).

Mimo większego zapotrzebowania transakcye na dzisiejszym targu były minimalne wskutek wyczekującego stanowiska producentów zostających pod wpływem wiadomości targowych w Peszcie i Wiedniu, gdzie tendencya jest silna i ceny się utrzymują.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·45—12·80 kor., czerwoną od 12·35—12·80 kor., żyto 10·15—10·75 kor., jęczmień 7·35—7·75, owies 7·15—7·75 k., kukurydzę starą 7·90—8·35 kor., nową 0·00—0·00 kor., kukur. Cinquantino 8·60—9·15 kor., groch zwyczajny 10·00 do 11·00 kor., groch Victoria 12·00—15·10, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 6·80—7·60 kor., bobik 7·10—7·60 kor., rzepak 16·00—16·25 kor., otręby pszenne 6·10—6·20, otręby żytnie 6·10—6·30, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 7 lipca br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 98, cieląt 290 owiec i kóz 0 nierogacizny 293. Razem 681 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 60·00 — 68·00 kor., krowy 62·00—63.00 jałownik 50·00—52·00 kor., cielęta 00·00—00.00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—100·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 114·00—152·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 200·00—320·00 k., krowy 110·00—120·00 kor., buhajki i jałówki 55·00—240·00 kor., cielęta 30·00—58·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 413, na konsumcyę innych gmin kraju 198, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.



Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.